**ZAŁĄCZNIK 6. Fragment 2. *Dobrej pani*: *Potrzeba czynienia dobra***

Pani Ewelina dumała o swej niedoli. Nie przesadzała bynajmniej myśląc, że jest bardzo nieszczęśliwa. Istotnie, wdowa od lat wielu, bezdzietna, z sercem gorącym a samotnym, nie była nawet tak bogatą, aby móc zawsze przebywać tam, gdzie życie przedstawiało dla niej najwięcej jeszcze uroków,
a najmniej smutków i znudzenia. Majątek jej był wprawdzie znacznym, nie tyle jednak, aby kłopot
 i interesy różne nie przykuwały ją niekiedy i na czas pewien do tak brzydkiego, smutnego, nudnego miejsca, jakim jest Ongród. Teraz szczególnie z pięknymi i obszernymi dobrami, posiadanymi przez nią w okolicach Ongrodu, stało się coś niezwykłego. Były tam jakieś umowy do zawarcia, jakieś długi do spłacenia, jakieś nieuniknione gospodarskie wydatki do poniesienia - a wszystko to odejmowało pani Ewelinie wszelką możność wyjechania za granicę albo przynajmniej zamieszkania w największym
z miast krajowych. Przebywała więc tu blisko już dwa lata, lata ciężkie, nużące. Obca wszystkiemu
i wszystkim, otoczona prozaicznymi widokami małego miasta, tęskniąca do wzniosłych artystycznych uciech, które stanowiły dotąd największy urok jej życia, a których naturalnie tu całkiem pozbawioną była, żyła ona jak pustelnica, zamknięta w willi swej z obrazami swymi, fortepianem, Czernisią
i [psem] Elfem. Życie jej tu o tyle czyste było, o ile smutne, a jednak spokój sumienia nie był zupełnym. Nie czyniła nic dobrego i wyrzucała to sobie często i gorzko. Żądza czynienia dobrze była jedną
z najżywiej drgających strun jej ducha. Dobroczynność sięgała w niej stopnia namiętności i wiele, wiele razy w życiu przynosiła jej uciechy moralne, zastępujące szczęście, którego nie zaznała nigdy. Lecz... bywało tak gdzie indziej. Tu nie wiedziała nawet, jak i co czynić, aby najgłębszą potrzebę szlachetnego serca swego zaspokoić. Wprawdzie kiedy niekiedy tym i owym dawała ona hojne jałmużny, ale nie czyniło to zadość sercu jej ani wypełniało czasu, ani zadowolić mogło sumienia. Ona w wielkich miastach przywykła do dobroczynności pracowitej, czynnej, pod wodzą światłych kierowników duchowych dokonywanej, a oddające się jej osoby prowadzącej na strychy wysokich kamienic, w ciemne suteryny, do przytułków i ochron, nad stoliki ze srebrnymi tacami
w przedsionkach świątyń umieszczone itp. Niedostatek sposobów do wykonywania takiej właśnie dobroczynności dręcząc ją dolewał jedną więcej kroplę do gorzkiego jej kielicha. Nagle w Ongrodzie uformowano tak zwane Towarzystwo Dam Dobroczynnych. Pani Ewelina, jako najmajętniejsza zapewne mieszkanka miasta, do wzięcia udziału w czynnościach towarzystwa tego wezwaną została. Była to pierwsza radość, jakiej od lat dwu doznała. Będzie więc mogła czynić dobrze! Siły serca, których tyle czuła w sobie, znajdą dla siebie ujście jakieś! Oko jej zazna jeszcze roszącej je zazwyczaj na widok nędz ludzkich łzy litości i rozrzewnienia! O ucho jej obiją się dziękczynne i błogosławiące wyrazy tych, pośród których zjawi się niby anioł pomocy i pocieszenia! Stanęła na wezwanie natychmiast.